

bracka

na północy ściał mróz  
z nieba spadł wielki wóz  
przykrył drogi pola i lasy  
myśli zmarzły na lód  
dobre sny zmorzył głód  
lecz przynajmniej się można przestraszyć

na południu już skwar  
miękki puch z nieba zdarł  
kruchy pejzaż na piasek przepalił  
jak upalnie mój boże  
lecz przynajmniej być może  
wreszcie byśmy się tam zakochali

a w krakowie na brackiej pada deszcz  
gdy konieczność istnienia trudna jest do zniesienia  
w korytarzu i w kuchni pada też  
przyklejony do ściany zwijam mokre dywany  
nie od deszczu mokre lecz od łez

na zachodzie już noc  
wciągasz głowę pod koc  
raz zasypiasz i sprawa jest czysta  
dłonie zapleć i złóż  
nie obudzisz się już  
lecz przynajmniej raz możesz się wyspać

jeśli wrażeń cię głód  
zagna kiedyś na wschód  
nie za długo tam chyba wytrzymasz  
lecz na wschodzie przynajmniej życie płynie zwyczajnie  
słońce wschodzi i dzień się zaczyna

a w krakowie na brackiej pada deszcz  
przemęczony i senny zlew przecieka kuchenny

kaloryfer jak mysz się poci też  
z góry na dół kałuże przepływają po sznurze  
nie od deszczu mokrym lecz od łez

bo w krakowie na brackiej pada deszcz  
gdy zagadka istnienia zmusza mnie do myślenia  
w korytarzu i w kuchni pada też  
przyklejony do ściany zwijam mokre dywany  
nie od deszczu mokre lecz od łez  
bo w krakowie na brackiej pada deszcz

bo w krakowie na brackiej pada  
pada deszcz  
pada deszcz

muzyka Grzegorz Turnau  
słowa Michał Zabłocki